

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD PRASY

Rozwiązaniem konfliktu o kopalnię Turów jest polubowne załatwienie sporu, wypłacenie Czechom 50 mln euro i tym samym wycofanie środków tymczasowych, które zarządził TSUE – przekonywała w środę posłanka KO Małgorzata Tracz. „Rząd PiS tego rozwiązania odmawia. To jest przepis na porażkę” – dodała.

Trybunał Sprawiedliwości UE postanowił w poniedziałek, że Polska ma płacić Komisji Europejskiej 500 tys. euro dziennie za niewdrożenie środków tymczasowych z maja i niezaprzestanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów.

„Polski rząd musi usiąść do rozmów z Czechami, musi załatwić tę sprawę polubownie, zgodzić się na zapłacenie Czechom 50 mln euro. Lepiej zadbać o dobre relacje sąsiedzkie, niż płacić frycowe Komisji Europejskiej, które wynika z błędów popełnionych przez polską dyplomację” – przekonywała na środowowej konferencji prasowej we Wrocławiu przewodnicząca Partii Zieloni, posłanka Małgorzata Tracz.

Jak dodała, „Turów nie spadł z nieba”, a problem pojawił się już w 2019 roku, gdy Czesi zaczęli podnosić kwestie braku wody w regionach przygranicznych. „My jako partia Zieloni ostrzegaliśmy rząd, gdy tylko Czesi zaczęli zgłaszać swoje wątpliwości. Ostrzegaliśmy rząd PiS także w lutym tego roku, gdy Czesi zapowiedzieli złożenie skargi do TSUE. 30 marca zwołaliśmy komisję sejmową właśnie poświęconą sprawie Turowa i na tej komisji usłyszeliśmy stek bzdur w wykonaniu ministrów rządu PiS” – mówiła.

Zdaniem posłanki KO, gdyby rząd w porę posłuchał ekspertów, to nie byłibyśmy dzisiaj w tej sytuacji, w której jesteśmy. „Od trzech miesięcy polski rząd negocjuje z Czechami sprawę Turowa i te negocjacje zakończyły się fiaskiem, porozumienia jak nie było, tak nie ma, a dodatkowo TSUE nałożył na Polskę 0,5 mln euro kary dziennie” – wskazała.

Według Tracz polską racją stanu jest obecnie ochrona tysięcy miejsc pracy w regionie turoszowskim. „Ta nieudolna polityka rządu PiS dorowadziła do tego, że region turoszowski może czekać terapia szokowa rodem z lat 90. To premier Morawiecki, minister Sasin, a z regionu Marzena Machałek i Anna Zalewska ponoszą odpowiedzialność za obecną sytuację i być może to właśnie ci politycy powinni płacić z własnych pieniędzy kary do Komisji Europejskiej” – mówiła.

Dodała przy tym, że pieniądze, które obecnie polski rząd jest zobowiązany płacić Komisji Europejskiej to pieniądze z kieszeni podatnika. „Natomiast te 50 mln euro, które Czesi chcą od polskiej strony za polubowne rozwiązanie sporu, to są pieniądze, które w dużej mierze płaciłaby PGE, ale także lokalny samorząd i rząd. Tak naprawdę rząd chroni PGE, która jest odpowiedzialna za tę sytuację” – oceniła posłanka. Jej zdaniem zapłacenie Czechom to zainwestowanie w przyszłość regionu. „Czesi te 50 mln euro chcą przeznaczyć głównie na niwelowanie szkód górniczych spowodowanych działalnością kopalni odkrywkowej Turów, chcą wybudować wodociągi, studnie, tak, by zapewnić ludziom w regionie wodę” – podkreśliła.

„Wypłacenie Czechom 50 mln euro to najprostsza droga, nie są nią działania podejmowane przez rząd PiS, które prowadzą do nadwyrężenia relacji sąsiedzkich, do izolowania Polski na arenie międzynarodowej, do otwierania kolejnych frontów walki, zarówno z Czechami, jak i z Komisją Europejską. To, o co musi teraz zadbać rząd to dobre relacje z Czechami, zainwestowanie w przyszłość regionu i myślenie już teraz o planach sprawiedliwej transformacji” – podsumowała Tracz.

Poniedziałkowe postanowienie TSUE to wynik skargi, jaką Czechy wniosły do TSUE przeciwko Polsce w lutym. Czechy uważają, że kopalnia Turów ma negatywny wpływ na regiony przygraniczne, gdzie zmniejszył się poziom wód gruntowych. W maju TSUE nakazał Polsce natychmiastowe wstrzymanie wydobycia w kopalni Turów, należącej do spółki PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, do czasu merytorycznego rozstrzygnięcia skargi Czech.

We wtorek premier Mateusz Morawiecki powiedział, że „polski rząd nie wyłączy kompleksu Turów, a decyzja o nałożeniu kary jest pozbawiona adekwatności i proporcjonalności”. Jak dodał, „zobaczymy”, czy Polska będzie musiała płacić kary.(PAP)

Autorka: Agata Tomczyńska

Cyprian Kamil Norwid, poeta, dramatopisarz, malarz, myśliciel, uznawany za najwybitniejszego spadkobiercę romantyzmu, ale i jego namiętnego krytyka, przyszedł na świat 200 lat temu, 24 września 1821 r. Decyzją Sejmu RP obchodzimy właśnie Rok Norwida.

Urodził się 24 września 1821 r. w mazowieckiej wiosce Laskowo-Głuchy pod Radzyminem. Drugie imię – Kamil – przybrał podczas bierzmowania w Rzymie w 1845 r. Ojciec Cypriana, Jan, pochodził z rodziny szlacheckiej, herbu Topór. Przyszły poeta był dumny ze swoich korzeni, w twórczości podkreślał szczególnie powiązania rodziny matki z Sobieskimi oraz budował legendę o normandzkich przodkach ojca. Miał trójkę starszego rodzeństwa; po śmierci rodziców dziećmi opiekowała się dalsza rodzina. Naukę w warszawskim gimnazjum Norwid przerwał, nie ukończywszy piątej klasy, by wstąpić do prywatnej szkoły malarskiej. Malarstwo studiował też w Krakowie, we Włoszech i w Belgii.

We Włoszech zakochał się w Marii Kalergis – jednej z najpiękniejszych i najbardziej adorowanych kobiet ówczesnej Europy. Mimo braku środków podróżował za nią po całej Europie. Piękna Maria, po krótkim romansie, zerwała z poetą, co ten przeżył bardzo ciężko. W Berlinie trafił na kilka tygodni do więzienia za kontakty z emisariuszami polskiego ruchu niepodległościowego. Podczas kolejnej podróży do Włoch poznał Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, w Paryżu – Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina, obu już bardzo chorych. Opis ich ostatnich dni Norwid zamieścił w „Czarnych kwiatach”. W trakcie pobytu w Paryżu poeta publikował w „Gońcu Polskim”. Żył w biedzie, postępowała u niego utrata słuchu, zaczął też mieć kłopoty ze wzrokiem. Bezkompromisowy w poglądach, ostry w słowach, szybko znalazł się na marginesie życia emigracji.

Zniechęcony i wyczerpany biedą poeta postanowił wyemigrować do USA. W lutym 1853 r. dotarł do Nowego Jorku, wiosną zatrudnił się w pracowni graficznej Karola Emila Doeplera, a za pieniądze tam zarobione zwiedził tereny zamieszkałe przez Indian. Postanowił jednak wrócić do Europy, co stało się w czerwcu 1854 r. W Paryżu Norwid utrzymywał się głównie z prac plastycznych, ale też udało mu się opublikować kilka utworów literackich. W stolicy Francji odnowił również znajomości z dawnymi przyjaciółmi. Mocno przeżył śmierć Mickiewicza, uczestniczył w jego pogrzebie. Wiosną 1860 r. poeta odniósł pewien sukces, wygłaszając cykl wykładów o Juliuszu Słowackim w Czytelni Polskiej. Cierpiącemu wciąż na problemy finansowe Norwidowi przyszedł z pomocą kuzyn Michał Kleczkowski, który ustanowił mu niewielką, miesięczną rentę pieniężną.

W 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe. Norwid, choć sam, ze względu na stan zdrowia, nie mógł wziąć w nim udziału, ale w dziesiątkach listów i memoriałów zgłaszał różne projekty polityczne, które jednak nie znajdowały odzewu i aprobaty.

W tym czasie rozpoczął pracę nad swym najobszerniejszym poematem „Quidam”. W 1866 r. ukończył pracę nad „Vade-mecum”, chociaż temu mimo prób i protekcji nie udało się wydać. W następnych latach powstał m.in. cykl impresji „Czarne kwiaty”, łączący cechy eseju i pamiętnika, i jedyny publikowany za jego życia wybór twórczości pt. „Poezje”. Nie znalazły one jednak uznania publiczności i krytyków. „Żaden jego poemat dłuższy nie tworzy całości, a najkrótszy i najpiękniejszy wierszyk niejest wolen od jakiegoś wybraku, co go kazi. Pod tym względem szkice jego daleko są piękniejsze od poezji, lecz jak skoro da się w kompozycję historyczną, religijną, mistyczną, zdradza zupełną nieudolność artystyczną. Pomysł będzie znakomity, wykonanie niedołażne” – tak pisał o twórczości Norwida Józef Ignacy Kraszewski. Nie był jednym czytelnikiem, który miał problem z recepcją tej twórczości. Poeta nie ukrywał swej niechęci do liryki lekkiej i przyjemnej i traktował czytelnika jak równoprawnego partnera, który sam musi dotrzeć do sensu dzieła, stając się jakby jego współtwórcą. W szkicu „Sztuka w obliczu dziejów” stwierdził: „Zadaniem moim (...) jest sprawić, ażeby czytelnik książkę zamykając sam się uczuł artystą – o ile nim winien być i może”.

Norwid stworzył własny sposób poetyckiego obrazowania: unikał jednoznaczności, często stosował parabolę, ironię, elipsę, aluzje, ważną rolę przypisywał niedopowiedzeniom, przemilczeniom. Na swój własny, nowatorski sposób wykorzystywał system interpunkcyjny – stosował liczne pauzy i wielokropki, wykrzykniki, znaki zapytania, rozbijał wyrazy na człony, wydobywając z nich nowe znaczenia. To siła wierszy Norwida, ale też wyzwanie dla czytelnika. Nawet Szymborska użyła frazy „ciężkie Norwidy”. Literaturoznawca Stanisław Falkowski w wydanej w 2018 r. książce „Gladiator prawdy. Norwid – poeta naszych czasów” przekonuje

zmęczonych czytelników, że wytrwałość się opłaca i przy 37. czytaniu tego samego wiersza poety zrozumienie jego wizji na pewno się pojawi.

Za życia pewną popularność Norwid zdobył jedynie jako mówca i deklamator, a także twórca szkiców i akwarel, których sprzedaż stanowiła główne źródło utrzymania artysty. W 1868 r. w paryskim czasopiśmie „L'Artiste” ukazały się dwie akwaforty Norwida opatrzone przychylnym komentarzem. Uznanie Francuzów zaowocowało przyjęciem do Société des Artistes.

Sytuacja materialna twórcy w następnych latach znowu się pogorszyła. Norwid cierpiał nędzę, chorował na gruźlicę. W 1877 r. przeżył wielkie rozczarowanie i osobistą tragedię z powodu nieudanej podróży do Florencji. Z tym wyjazdem wiązał nadzieję na poprawę stanu zdrowia, wysłał tam już swój dobytek, ale książkę Władysław Czartoryski nie udzielił poecie obiecanej pożyczki. Kuzyn Norwida, Michał Kleczkowski, umieścił go w Domu św. Kazimierza na przedmieściu Ivry na peryferiach Paryża. Regulamin przytułku ograniczał swobodę poety i utrudniał jego kontakty z Paryżem, co spotęgowało samotność, izolację i zgorzknienie. Norwid pracował twórczo do samej śmierci. W ostatnich latach życia powstał m.in. dramat „Miłość czysta u kąpieli morskich”, nowe „Stygmat”, „Ad leones!”, „Tajemnica lorda Singelworth”. Stale też rysował i malował.

Niewątpliwie ostatnie lata życia spędził w niedostatku. „Jednak odium, jakie otacza w polskiej literaturze Dom św. Kazimierza, to motyw, który miał świadczyć o winie polskiego środowiska, które nie doceniało swoich perel, m.in. Norwida. Literatura utrzymała taki obraz. Dom św. Kazimierza to na pewno nie był luksusowy pensjonat, ale też do noclegowni dla bezdomnych było mu daleko. To było przytulisko dla polskich emigrantów, które stało się rozwiązaniem wybieranym przez wiele samotnych osób: artystów i kombatantów z paryskiego środowiska oraz ochronka dla polskich sierot. Oczywiście odczuwamy jako dysonans, że jeden z największych poetów umierał w przytułku, ale on sam pozostawił niejednoznaczny obraz miejsca: krytyczny w korespondencyjnych wzmiankach, ale ujęty w piękny literacki obraz miejsca w liście poetyckim „Do Bronisława Z+” – mówiła w rozmowie z PAP dyrektorka Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członkini Komitetu Redakcyjnego „Dzień wszystkich” Norwida, prof. Grażyna Halkiewicz-Sojak.

W historii literatury powtarzana jest opowieść o tym, jak prowadzące Dom św. Kazimierza szarytki spaliły zawartość kuferka z dziełami Norwida po jego śmierci, co bywa określane jako symbol niepowetowanych strat polskiej kultury. Prof. Halkiewicz-Sojak uważa jednak, że ten epizod biograficznej legendy Norwida rzuca niezasłużony cień na zakonnice. „Pokoik Norwida, dosyć zabałaganiony, został przez siostry uporządkowany, jak każdy inny pokój po śmierci pensjonariusza. Być może jakieś pojedyncze skrawki odrzucone przez Norwida siostry rzeczywiście spaliły, ale resztę skrzętnie zgromadziły właśnie w kuferku i przekazały najbliższej rodzinie poety – Józefowi i Annie Dybowski. Józef był przyrodnim bratem matki Norwida. Kolejny spadkobierca Aleksander Dybowski poprosił o pomoc w porządkowaniu i ocenie Wacława Gąsztowtta, który był znajomym Norwida. I [Wiktor – przyp. red.] Gomulicki, i Gąsztowtt w miarę potrzeb edytorskich, udostępniali Miriamowi [Zenonowi Przesmyckiemu – przyp. red.] rękopisy. Szarytki pewnie nie przyglądały się bliżej twórczości Norwida, ale starały się z pietyzmem traktować pozostawione ślady twórczości. Świadczy o tym nie tylko przykład Norwida, ale także jego przyjaciela z Ivry – zmarłego w 1879 poety i dramaturga Tomasza Augusta Olizarowskiego. Szarytki są tutaj bez zarzutu – trudno się spodziewać, że spaliły jakieś ważne dzieła, skoro z pietyzmem zachowały nawet brulionowe notatki na skrawkach papieru” – mówiła Halkiewicz-Sojak.

Norwid zmarł 23 maja 1883 r. Pochowany został na cmentarzu w Ivry, po pięciu latach jego prochy zostały przeniesione do polskiego grobu zbiorowego na cmentarzu w Montmorency; następnie – po wygaśnięciu piętnastoletniej koncesji – do zbiorowego grobu domowników Hotelu Lambert. Dopiero w 2001 r. odbył się symboliczny pochówek Norwida na Wawelu w Krypcie Wieszców. W swym ostatnim liście poeta napisał: „Cyprian Norwid zasłużył na dwie rzeczy od Społeczeństwa Polskiego: to jest aby oneż społeczeństwo nie było dlań obce i nieprzyjazne”.

Po latach spełniła się wizja poety, który pisał w „Klaskaniem mając obrzękłe prawice”: „Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku (...)”. Po latach Norwid uważany jest za czwartego wieszczą polskiego romantyzmu, wykraczającego poza swoją generację pokoleniową; nadano mu przydomek „poety myśli”. W jego programie filozoficzno-poetyckim na czoło wysuwają się trzy pojęcia: prawda, dobro, piękno. Ojczyznę definiował jako „społeczny obowiązek”, a siebie jako tego, który ma na pieczy „prosty, spójny, interes pospolitej... rzeczy”.

„Każda epoka ma swoje wiersze Norwida. Powojenne pokolenie znało często na pamięć +W pamiętniku+ z frazą +Coraz to z ciebie jako z drzazgi smolnej wokoło lecą szmaty zapalone+, zwłaszcza po +Popiele i diamencie+

Wajdy. Pokolenie następne śpiewało z Niemenem +Bema pamięci żałobny rapsod+. Norwid jest takim poetą, którego twórczość okazuje się ważna w trudnych czasach. To widać było w XX wieku – poeci okupacyjnej Warszawy nawiązywali do niego bardzo często ponad głowami swoich poprzedników, bo szukali wymiaru serio. Ostatnia fala pozaakademickiego zainteresowania Norwidem przypada na lata 80. Poeta był ważny dla pokolenia „Solidarności”. Wierszem, który funkcjonował wtedy w odpisach, czasami bez wskazania autora, był +Początek broszury politycznej+ z ostrzeżeniem +Nie trzeba siebie, wciąż siebie mieć środkiem/ By mimowolnie się nie stać wyrodkiem+ i z zaleceniem +Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom/ A prawdom kazać, by za drzwiami stały+. Żywy był odbiór fragmentów +Rzeczy o wolności słowa+, czytanej wspólnie na domowych spotkaniach. Obecnie nie czuję, żeby poezja Norwida miała bardzo żywy odzew u czytelników, ale czasy się zmieniają... Bardzo by się nam przydało jego myślenie o Prawdzie i rozróżnienie +wolności mówienia+ od +wolności słowa+. Może samotnik z Iwry miał rację, patrząc na kierunek zmian w +wieku kupieckim i przemysłowym+ i zapisując takie profetyczne przeczucie: +Zniknie i przepęźnie obfitość rozmaita/ Skarby i siły przewieją, ogóły całe zdrzą/ Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie/ Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...+” – podsumowała Halkiewicz-Sojak. (PAP)

autor: Agata Szwedowicz

Premier Mateusz Morawiecki podziękował Łukaszowi Fabiańskiemu, który w sobotę po raz ostatni wystąpił w meczu polskiej reprezentacji w piłce nożnej. Szef rządu nazwał żegnającego się z reprezentacją bramkarza „wzorem piłkarskich cnót”, wskazał na jego talent i pracowitość.

Polska pokonała w sobotę San Marino 5:0 w meczu eliminacji piłkarskich mistrzostw świata w Warszawie. To było oficjalne pożegnanie z drużyną narodową występującego w niej od 15 lat bramkarza Łukasza Fabiańskiego, który został zmieniony w trakcie drugiej połowy.

„Nie było trudno przewidzieć, że nasi zawodnicy wygrają dzisiejsze starcie z San Marino, ale nie wynik meczu był dzisiaj najważniejszy. Po raz ostatni widzieliśmy w biało-czerwonych barwach wzór piłkarskich cnót Łukasz Fabiański” – napisał premier na Facebooku w sobotę wieczorem po zakończeniu meczu.

„Nic dziwnego, że kibice tak Go uwielbiali. Łukasz ma talent i pracowitość, którymi mógłby obdzielić kilku bramkarzy, a przy tym skromność, której wszyscy możemy się od niego uczyć. Mówimy jednak o bramkarzu klasy światowej, który wiele razy uszczęśliwił swoimi interwencjami całą Polskę i wprawiał w rozpacz najlepszych napastników świata” – wskazał Morawiecki.

„Dziękuję z całego serca, Panie Łukaszu!” – dodał.

36-letni Fabiański wyszedł w sobotę na murawę w podstawowym składzie. Opuści boisko w 57. minucie – sobotni mecz był jego 57. występem w drużynie narodowej.

W drużynie narodowej zadebiutował 28 marca 2006 roku w wyjazdowym spotkaniu towarzyskim z Arabią Saudyjską, zastępując w końcówce meczu Jerzego Dudka. Był uczestnikiem mistrzostw świata w 2006 i 2018 roku oraz mistrzostw Europy w 2008, 2016 i 2020. Z Euro 2012, którego Polska była współgospodarzem, wykluczyła go kontuzja.

Urodzony 18 kwietnia 1985 roku w Kostrzynie nad Odrą Fabiański karierę rozpoczynał w Polonii Słubice, a następnie trafił do szkoły piłkarskiej w Szamotułach. Później grał w zespołach Lubuszanina Drezdenko, Sparty Brodnica i Mieszka Gniezno, skąd trafił do Lecha Poznań.

W ekstraklasie zadebiutował jednak dopiero w barwach Legii – 24 lipca 2005 roku. W sezonie 2005/06 wywalczył z warszawskim zespołem mistrzostwo kraju. Na Łazienkowskiej grał do 2007 roku.

Następnie był piłkarzem Arsenalu Londyn (Puchar Anglii w sezonie 2013/14), gdzie przez kilka lat rywalizował o miejsce m.in. z Wojciechem Szczęsnym. W 2014 roku przeszedł do Swansea City – tam był już niekwestionowanym numerem jeden, dwukrotnie wybieranym piłkarzem sezonu swojej drużyny. Od 2018 r. występuje regularnie w londyńskim West Ham United. (PAP)

Autorka: Danuta Starzyńska-Rosiecka

Ostatnia masowa fala migracyjna do Europy ułatwiła przenikanie na Zachód osób powiązanych m.in. z organizacjami terrorystycznymi; takie ryzyka niesie również presja migracyjna stworzona przez Łukaszenkę i Putina przeciwko Polsce – oświadczył w sobotę Stanisław Żaryn.

Od początku września Straż Graniczna odnotowała już ponad 5 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy Polski z Białorusią. Od 2 września w przygranicznym pasie z Białorusią obowiązuje stan wyjątkowy.

„Ostatnia masowa fala migracyjna do Europy ułatwiła przenikanie na Zachód osób powiązanych m.in. z organizacjami terrorystycznymi i zorganizowaną przestępczością. Niestety, takie ryzyka niesie również presja migracyjna stworzona przez Łukaszenkę i Putina przeciwko Polsce” – oświadczył w sobotę na Twitterze rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn.

Stan wyjątkowy obejmuje 183 miejscowości. Został wprowadzony na 30 dni na mocy rozporządzenia prezydenta Andrzeja Dudy, wydanego na wniosek Rady Ministrów. Rząd uzasadnia konieczność wprowadzania stanu wyjątkowego sytuacją na granicy z Białorusią, gdzie reżim Alaksandra Łukaszenki prowadzi „wojnę hybrydową”

Minionej nocy w odległości 500 m od linii granicy z Białorusią zatrzymano grupę imigrantów z Iraku. Jeden z mężczyzn pomimo reanimacji prowadzonej przez patrol oraz zespół karetki pogotowia, zmarł. W niedzielę Straż Graniczna poinformowała, że w rejonie przygranicznym z Białorusią znaleziono zwłoki trzech osób, które próbowały nielegalnie przekroczyć granicę, a po stronie białoruskiej zwłoki kobiety.(PAP)

autor: Mateusz Mikowski